

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/archiwum/157039,Sabina-Potoczak-Zsylka-na-Syberie.html>
10.03.2026, 06:01

Sabina Potoczak: Zsylka na Syberię

„Jak się coś dzieje, ktoś kogoś bije, to mnie się dziecięce lata przypominają, jak mnie bił enkawudzista” – wspomina Sabina Potoczak, w 1940 r. z czwórką rodzeństwa i matką wywieziona do sowieckiego łagru.

24.12.2024



Wigilia na Syberii – obraz olejny autorstwa Jacka Malczewskiego. Dzieło znajduje się w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie

Dzisiaj jest pięćdziesiąta rocznica naszej katorgi. Opiszę wywózkę. Najpierw Tatuś został zabrany. Nie zdążył dobrze wejść do domu, a tu już ubowcy [funkcjonariusze NKWD] go zabrali. Za godzinę drudzy przyszli.

Mówią: – Otwierać, bo drzwi wywalimy!

Otworzyliśmy. Było ich pięciu z bronią. Pytają, gdzie jest ojciec. Mamusia odpowiada, że go zabrali.

Oni do Mamusi: – Mów prawdę, bo was zabijemy!

My, dzieci, zaczęliśmy płakać. Bardzo się baliśmy. Widzieliśmy naszą nauczycielkę zabita. Oczy jej wyłupili, palce poobcinali i tak zostawili koło drogi.

Na drugi dzień poszliśmy nocować do sąsiadów, do Wrutniaków, i u nich żeśmy byli.

A tu pierwsza w nocy, stukają i mówią: – Otwierać!

Pytają, gdzie są Paradowscy.

Oni odpowiadają: – Paradowscy są u nas.

Słyszemy: – Ubierać się!

Myśmy myśleli, że nas będą zabijać, bo mieli broń. Podjechały dwa wozy. Nic nam nie pozwolili zabrać, tylko to, co na sobie i po jednej pierzynie, bo brat był mały.

Małe dzieci na wozy, wsiadać, a większe dzieci szły pieszo. Mróz był minus 35 stopni. Zawieźli nas do wagonów bydłych, napakowali pełen wagon, a ubole stali i poganiali. Jak cały transport załadowali, to nas wieźli. Głodne. Chłodne. Jak chcieli, to nam coś rzucili i wstawili wiadro zimnej wody. Wieźli nas sześć tygodni do wołogodzkiej obłasti. A potem Ruscy z kołchozu, jak nas werbowali, dali podwozy. I wieźli nas dwa tygodnie tymi konikami. Na noc nas gdzieś wpychali do chlewni, a rano przyjeżdżały drugie podwozy. Dzieci takie malutkie. Jak które zamarzło, to enkawudzista za nogi i do śniegu jak psa wyrzucał. I tak my dojechali do łagrów Krutaja Osyp.

Tam były straszne łagry. Bardzo długie. Z jednej strony żerdzie i mech pokładzony i z drugiej strony też. A przez środek korytarz. I takie małe piecyki. Zimno, głodno i płacz. Lepiej, żeby nas zabili, jak my to mamy przeżyć. Pokładli my się spać. A w tych pryczach pluskwy i wszy gryzły. Na drugi dzień nas zawołali na stołówkę. Dali po małej, glinianej krynce zupy, prawie sama woda. I rozkaz, co mamy robić. Mamy się podporządkować, bo inaczej nie dostaniemy jeść.

Dzieciom dali po 10 deka chleba, te, co pracowały, dostały dwadzieścia i trochę więcej tej zupy. I do roboty, do lasu. Moja najstarsza siostra miała 15 lat. Dostała siekierę i pilę. Ma robić. A my z drugą siostrą, która miała 12 lat, i ja, lat 9, a z nami starszy z braci, siedmioletni, mieliśmy palić gałęzie. Najmłodszy brat miał 5 lat. Moją Mamusię dali do kuchni, żeby myła kotły po zupie i paliła w piecu. Gliniane krynki na zupę też żeśmy myli, aby były na rano. Wstawaliśmy o godzinie pierwszej w nocy. I szliśmy z Mamusią do kuchni. Ja musiałam jej świecić taką żarówką ze świerka, bo tam światła nie było. Nacięto się wcześniej patyczków świerkowych i podpaliło. Jak się wchodziło do tej stołówki, to szczury jak koty latały. Ciągle płakałam, bo się tak ich bałam. Potem przychodziły ruskie kucharki i gotowały zupę, żeby ludzie coś zjedli i w las. Wracali na wieczór do tych łagrów strasznych i zimnych. Palili w piecykach, przez całą noc, a dziury były w ścianach na wylot. Ubrania dali nam z worków. Na nogi łapcie z brzozy. Jak się przyszło do baraku, nogi były białe. Myśmy je rozcierali do czerwoności, boby się odmroziły. Boże, jak myśmy tam przeżyli?! (...)

Noc wigilijna

W naszym obozie wybuchła epidemia tyfusu. Ludzie umierali nie tylko na tyfus, ale i z głodu, zimna i wyczerpania. W naszej rodzinie zachorowała na tyfus Mamusia. Miała wysoką gorączkę. Dla nas, dzieci, to było straszne. Myśmy się modlili, żeby nie zmarła, bo co my bez niej zrobimy, a jesteśmy małe. A tu święta Bożego Narodzenia. A tu nie ma co jeść.

Latem my zarobiliśmy trochę kartofli. Jak Ruscy z wioski je wykopali, to myśmy jeszcze troszkę u nich uzebrali, abyśmy mieli zimą co jeść. Razem było ich może 25 kilo. Ten dobytek przechowaliśmy u jednej Ruskiej, która była dla nas taka dobra, bo jej komuniści pomordowali rodzinę. To nas lubiła. Pracowała w kołchozie. W dzień przed Wigilią poszliśmy z siostrą Danusią po te ziemniaki. Siostra miała 16 lat, ja 10. Droga była daleka, 35 kilometrów.

Nasza Mamusia obudziła nas około godziny pierwszej po północy. Dała nam po parę deka chleba na drogę. Szliśmy noga za nogą, ciągnąc za sobą sanki zrobione z takich łupiek. Było bardzo

zimno, mróz 35 stopni. Na dworze było jasno od księżyca i od śniegu. W połowie drogi zaczęły pojawiać się chmury i padał śnieg, który zamieniał się w zamieć. Wreszcie śnieżycy zaczęła się na dobre.

►[Czytaj więcej na portalu przystanekhistoria.pl](#)

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

II wojna światowa

Artykuł